

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądże prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biurze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiej N^o 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiem przyjmują przedpłatę wszystkie Urzędy pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia, uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1¹/₂ kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

Uwagi niektóre z powodu artykułu p. Juliana Lubienieckiego „o pasiekach“.

Jżeli się pień poprawia siłą pszczół z innego ula wziętą, należy, tak pszczoły przeniesione jak i dawniej w ulu będące, dla uniknienia kłóśnięcia się ich nawzajem, rozżarzywszy ogniem wełnę z owiec, tym dymem je okurzyć: jest to jedyny środek, ażeby się pszczoły wzajemnie nie zabijały, dostają bowiem przez to jednakowego zapachu. Mieszkając na Podolu od r. 1834 i trudniąc się gospodarstwem różnego rodzaju, a dozorując tak mojej własnej jako i cudzej pasieki, doświadczyłem tego sposobu zawsze z pomyślnym skutkiem. Toż samo czynić bym radził, gdy się roje po wielkich pasiekach, jakich tu, w okolicy Podola jest dosyć, razem schodzą, a osobliwie druzaki, trzeciaki itd. tém bardziej, że się tu druzaki i trzeciaki bardzo rzadko osadzają w pnie osobne dla siebie przeznaczone. — Zarazem winienem dodać sposób przytrzymania w ulu pszczół, które podczas gorącego lata zwykły z ulów już po osadzeniu uciekać. W takim razie potrzebny jest blisko pasieki głęboko wykopany dół, który ma być dobrze nakryty, aby tak ciemność jako i chłód w nim zachować. Tam pszczoły niespokojne wraz z ulem na parę godzin wnieść trzeba, a gdy spokojnie osiedlą, na miejscu przeznaczoném postawić. Takim sposobem pszczoły nigdy z ula nie ulecą i spokojnie robić będą.

Przekonany jestem, że ule duże są najlepsze, tak dla rozmnożenia siły jako i dla obfitości miodu: zaprowadziłem też u siebie ule duże bezdenniki z jednostajnego drzewa lipowego albo wierzbowego, i w takich ulach najlepiej się pszczoły konserwują, tém bardziej, że ul duży samo przez się nie może być cienki, tylko gruby do 5 cali i we środku obszerny; a taki ul na każdą porę roku jest dla pszczół dogodny; albo-

wiem wilgoci, wiatru, zimna, a nawet gorąca wielkiego nie dopuszcza i z takich ulów rzadko pszczoły na wierzch wylazą.

Słyszałem wiele pochwał o pszczelnictwie Dzierżona i o jego ulach, ale nie miałem jeszcze sposobności naocznie przekonać się o nich i o jego pszczelnictwie; a przyznam się, że jestem niewiernym Tomaszem: gdy nie zobaczę, nie przekonam się o czém, o tém ani pisać ani gadać nie lubię. Staraniem jednak mojem będzie, gdy mi okoliczności pozwolą, zrobić wycieczkę w okolice, gdzie już pszczelnictwo podług Dzierżona jest zaprowadzone, by się przekonać, czy to pszczelnictwo jest dla nas praktyczne; bo częstokroć ludzie lubią się nowością bawić i cieszyć, nie dbając o przychód i dobre skutki.

W kilku miejscach radzi p. Lubieniecki w piśmie swoim ażeby plastry trutowe wycinać, dla uzyskania nowego wosku do nakładania miodu. Z tego powodu winienem podać następujący sposób, ażeby nie psuć plastrów czerwem trutowym napełnionych. Ani w mojej ani cudzej pasiece nigdy plastrów czerwem trutowym napełnionych nie wycinam, ale je nożem ostrym, długim, a wązkim, z obu stron i gdzie się tylko czerw trutowy znajduje obcinam, nie naruszając czyli nie odrywając plastra w ulu bezdenniku, w którym tę operację bardzo dobrze robić można. Pozostałe zarody robactwa tego, pszczoły same, nie lubiąc żadnego trupa ani nieczystości, wynoszą. Ta operacja robi się zwykle ku wieczorowi, aby przez noc pszczoły z wosku nieczystości uprzętnęły, które się na drugi dzień z pod ula wymiata, a w to miejsce pszczoły miód noszą.

Jestem i ja tego samego zdania, ażeby suszu w ulach nie psuć i tylko wtenczas u siebie go podrzynam, jeżeli przez zimę myszy w stebniku takowy popsuły, gdyż tu na Podolu pszczoły do stebników czyli piwnic na ten cel przyrządzonych chowamy: to zaś rzecz pewna, że pszczoły nigdy na wosku

przez myszy popsutym robić nie będą, przetoż takowy ostrym nożem czyli haczkim podczyścić trzeba. Powtóre: podczyszczam воск jeżeli jest bardzo stary, w którym komórki przez starość ściśnione, do rozwinięcia się czerwcu pszczelnego są niezdatne, albowiem ze starego wosku czyli komórek za szczupłych małe czarne pszczoły się wylęgają, które, odpowiednio do swego wzrostu, mało miodu przynoszą, a w jesieni albo podczas zginienia pożytku na drugie ule napadać lubią. — Potrzebie: radziłbym także, ile że to sam czynię, wyrzynać plastry napelnione czerwem pszczelnym zepsutym przez zaziębienie, co się trafia w cienkich, lichych i dziurawych ulach, jakich tu na Podolu dosyć jest u niedbałych pasieczników, którzy się nie starają o dobry, gruby, a zatem ciepły ul, częścią dla tego, ażeby tego ciężaru nie dźwigać, a najwięcej dla niedbalstwa i nierozumienia się na pszczelnictwie. Dla tego też na Podolu rzadko który gospodarz przychodzi do pasieki licznój, jeżeli pora nie po temu: bo jeżeli jednego lata więcej jest rojów, to na drugi rok, gdy tylko słotny albo zimny, wyginą. Zaziębienie czerwcu pochodzi ze złego, dziurawego ula i słabiej siły pszczelnój, która nie jest w stanie czerwcu pszczelnego zasieść i wygrzać. Czerw taki przechodzi w zgniliznę, ma nieprzyjemny zapach, a pszczoły od tego giną. Poznać to można u pszczoł w bezdennych ulach trzymanych po tém, że pszczoły, na samym początku tej zarazy, w stronę przeciwną ula uciekają, tam się gromadzą i siedzą, a część zgnilizną napelnioną opuszczają, której jeżeli się nie wytnie, pszczoły wyginą.—Poczwarte: w jesieni, tu na Podolu, gdy już żadnego pożytku dla pszczoł nie ma, radziłbym wszystkim pasiecznikom zawsze, a osobliwie podczas słotnego lata, pszczoły przejrzeć dokładnie; a jeżeli się znajdzie pień napelniony miodem wodnistym, do zepsucia (skwaśnienia) bardzo skłonny, takowy albo wybić, albo aż do czystego, dobrego miodu poderżnąć; gdyż takim miodem pszczoły nie przezimują, i albo wyginą przez zimę albo, jeżeli wyjdą, to będzie воск brązową farbą poskrapiany, który, chcąc pszczoły przy życiu utrzymać, potrzeba aż do czystego wraz z zepsutym miodem i woskiem nieczystym wyrzucić i pszczołom zdrowej żywności poddać.

Nauka o pszczelnictwie p. Juliana Lubienieckiego trafia zupełnie do mego przekonania, którą i tu na Podolu zastosować można; pozwoliłem sobie dodać tylko do niej tych kilka uwag i rad na własnym doświadczeniu opartych, których w niej nie znalazłem.

O ulach bezdennych i stebnikach.

Jak dobrego gospodarza poznać można po dobrych i porządnym budynkach gospodarskich, tak i pszczoły, im lepszy, większy i dogodniejszy ul mają, tém są lepszymi gospodarzami i więcej miodu znoszą.

Ul przeto, jeżeli jest bezdenny, powinien być gruby w drzewie, wysoki na $1\frac{1}{2}$ łokcia, a mniejszy na $1\frac{1}{4}$, suchy, a we środku, dla lepszego wyschnięcia i wygubienia owadu drzewnego, równie jak dla gładkości, dobrze ogniem wysmalony, po czém dobrze skrobaczką, taką jakiej bednarze do naczyń używają, wyczyszczony. Tylko przez wysmalenie

ul pozbędzie się zadziorków, których pszczoły nie lubią; przekonałem się bowiem, że na nowym ulu, niewypalonym ogniem i gdzie zadziorki były, pszczoły się zgromadziły i oderwać je usiłowały, czemu jednakże podolać nie mogły i w pole nie poszły, dopóki im tej zadziorki nie oderwałem. Taki ul powinien być w zagłótku szczuplejszy, u dołu choćby najszerszy, ile że ul u góry wązki niewielkiego roja potrzebuje, a w nim dobrze robić będzie, zanim pomiarkuje, że do roboty małą ma siłę, tej przymnoży, a para nigdy nie wyda; miodu przeto dosyć, aby tylko pora dobra była, nanosi. Po środku wysokości ula powinno być oczko wyróżnione, nie duże, ale i niezbyt małe; albowiem za duże oczko na wiosnę grubo podlezione być musi, a znając leniwych pasieczników, potrzeba oczka małego. Dobrze jest także na zasłonięciu oczka przybić sitko z blachy albo deszczulki; gdyż to w predkości od napadu bardzo jest pożyteczne.

Tu na Podolu pszczoły dla tęgości zimy do *Stebnika* chować musimy; stebnik zatem powinien być na południe drzwiami wybudowany, głęboko w glinie calcowej wydrążony — bo im jest głębszy, tém mniej myszy w nim szkody robią—suchy, a zatem przed schowaniem pszczoł dobrze wypalony. Ciepło stebnikowe nie tyle pszczołom szkodzi jak wchodzące światło; gdyż jeżeli pszczołom w stebniku za ciepło, to wylegną na krańce ula i tém się chłódzą, od światła zaś wylatują (bryzgają), a tym sposobem giną i w siłę słabną. Starać się przeto należy, ażeby stebnik był suchy, ciemny, bez myszy i miernie ciepły. Jeżeli stebnik, osobliwie w miesiącu marcu, przy słonecznych dniach, jest ciepły, a pszczoł wystawiać dla śniegu nie można, to go można chłodzić lodem nałożonym w naczyniu takiem aby nie ciekło i wilgoci nie robiło, a pszczoły spokojnie siedzieć będą.

Jak wyżej powiedziałem, muszę się obeznać praktycznie i teoretycznie z pszczelnictwem Dzierżona, a jeżeli mi okoliczności pozwolą, takowe zaprowadzę na próbę, a potem moje zdanie szanownej publiczności objawię, a jeżeli w dziele Dzierżona o słabościach na jakie pszczoły zapadają nic nie napisano, dodam co sam w tej mierze doświadczyłem i jak tym słabościom zapobiedz.

W Kozówce, obwodzie Tarnopolskim.

Franciszek Górski.

O osadach komorniczych ¹⁾.

Na ostatniem ogólnem Zgromadzeniu Członków Towarz. rolniczego przedmiot ten poddany został do rozbioru ²⁾. Zdanie moje w tej mierze jest następujące:

Zakładający podobne osady nie powinien zapominać, że takowe stoją pod opieką praw krajowych, że zatem takie tylko umowy w teraźniejszości i na przyszłość pewną stanowić mogą rękojmię, które są w duchu tych praw i zgodnie z interesem ludności włościańskiej zawarte. Chwilowa gotowość, z jaką zarobku pozbawione rodziny chociażby na najtwardsze przystają warunki, aby przyjść do posiadłości grun-

¹⁾ Z niemieckiego.

²⁾ Pytanie 7 do rozbioru przedstawione (zob. N. 48 Tygod. z r. z.).

toję, nader łatwo wiodą do przekroczenia granic słusności: rychło wszakże przeciążenia te stają się przedmiotem sporów; a Władze rządowe, ze stanowiska wyższych interesów Państwa a wreszcie i ludzkości, znajdują się zmuszone wymagać od uprawnionych niejakich koncesji, które się powtarzają, ilekroć umowa staje się przedmiotem sporu, aż w końcu rozwiązanie jęj sprowadza: przy czém pospolicie wywięzuje się dla uprawnionego kwestja wynagrodzenia, nie tylko kapitału ale i procentów. Wypadki nowszych czasów nazbyt są w świeżęj pamięci, aby z nich nauki czerpać nie wypadalo.

Kto część swych gruntów na ten cel obrócić zamierza, niech się wprzód dobrze zastanowi: czy przyczyny braku sił roboczych należy rzeczywiście szukać w niedostatecznej ludności, czyli raczej, jak w zachodniej Galicji, w upadku moralnym włóścian, któremu odpowiednie prawa zapobiedz by mogły?

Jeżeliby kolonizacja była niezbędnie potrzebną, wówczas radziłbym:

1sze. Nie zobowiązywać osadników umową do żadnych powinności w naturze, ale im grunt oddać na czysz umiarkowany. Wolny robotnik zawsze wart więcej, niż jakikolwiek mianem ochrzczona pańszczyzna; a prócz tego, umowa kolonizacyjna na takiej podstawie oparta, najpewniejszą dla obu stron przedstawia rękojmię, na wszelakie kiedyś możebne ewentalności.

2re. Przestrzeń gruntu tak być powinna dla jednęj rodziny obliczoną, aby z nięj przez zimę tylko (pora kiedy trudno o zarobek) mogła mieć zapewnione utrzymanie.

3cie. Skupowanie albo przez spadek łączenie w jedną całość kilku takich osad, powinno być kontraktem zabronione. Środek ten zapobieży najskuteczniej zmniejszaniu się ludności, niemniej jak temu, aby takiej rodzinie nie przedstawiało się dostateczne zajęcie na własnej większej przestrzeni gruntu; przez co osadnicy zmuszeni zostaną zawsze w zarobku dziennym szukać utrzymania.

Odpowiedź na zapytanie: „w jaki sposób wypadaloby urządzić zatrudnienia lub przeprowadzić zmiany w gospodarstwie, aby rozrządzałym siłom roboczym w każdej porze nastreczyć sposobność do zarobkowania?“³⁾ uważam za zbytęczną, albo przynajmniej w każdym razie za przedwczesną.

Próżniacze siły robocze kraju są ciężarem współziemian, a w końcu przecież uledez muszą swemu losowi: smutna prawda, której nam wyludnienie zachodniej Galicji dowodzi, a skutkiem którego dobry byt narodowy znacznie się cofnął. Kiedy przeciwnie pracowita, zarobku szukająca ludność stanowi bogactwo dla wszystkich stanów w kraju; kapitał bowiem i przemysł tam się tylko osiedlają gdzie jest praca, i właśnie dla tego, że siły te, wspierając się wzajemnie, w najściślejszym z sobą zostają związku, nie tak łatwo obawiać się należy braku sposobności do zarobkowania, najmniej zaś w Galicji, gdzie przemysł krajowy w pieluchach jeszcze spoczywa.

Jzdebniak.

Siegler v. Eberswald.

³⁾ Druga część pytania 7go.

Komposty.

Czasopismo centralnego związku gospodarczego w prowincji saskiej przytacza przykład: jaki wpływ przyrządzenie i użycie kup kompostowych na gospodarstwo wyrzéeć może. Sprawozdawca mowi: W tym roku znawozilem 25 morgów kompostem, do którego nie więcej jak 50 fúr gnoju stajennego użylem. Baczny na swoje dobro gospodarz, materiał do kompostu znajdzie z jakakolwiek uwagą wszędzie, gdzie się tylko brzegi starych rowów, darń, śmiecie, chwasty, glina wysuszona, margiel, tynk z murów, humus z łąk lub ziemia z podebranych rowów znajdują. Taka kupa kompostu jest najlepszym zbiornikiem dla wszystkich odchodów w każdém gospodarstwie znajdujących się, dla pomyj, mydlin, popiołu. Nie ma też lepszej sposobności użycia gnojówki nad polowanie nią kompostów, gdy się takowe przerabia. W Angliji powszechnie cały gnój stajenny na komposty zużywanym bywa i temuto pojedynczemu sposobowi użycia i przysporzenia pognaju zawdzięcza Anglja swoje wysokie w gospodarstwie stanowisko. Zwyczajnie zakładam jedną kupę kompostu blisko folwarku, abym odchody wszelkie z niego najwygodniej mógł użyć. Resztę kup zakładam na tém polu, które w przyszłym roku ma być znawozone. Jeżeli każda wolna chwila w roku temu ważnemu zatrudnieniu poświęconą będzie, to kupy kompostu w oczach wzrastają i zapłacą sownie poświęconą im pracę. Podczas obudzającej się vegetacji, kupy doskonale przerabiają się, dodając do nich gnojówki. Dwuletnie kupy mają większą wartość nad roczne. Najważniejszą wszakże rzeczą jest użycie tego kompostu. *Kompost dobrze rozłożony nie powinien być przyorywany, lecz na wierzch pola, ostatecznie pod sięw uprawionego, rozrzucony.* Tym sposobem działa prędzej, pewniej i skuteczniej, i trzecią jego częścią otrzymuje się skutki większe niż gdyby trzy razy taka ilość przyoraną została. Ogromna różnica skutku na wierzch rozsianego a przyoranego kompostu, której od sześciu lat doświadczam, upoważnia mnie, sposób przezemnie podany każdemu gospodarzowi jak najusilniej polecić. — Sądę nawet, że małą uwagą jaką gospodarze kompostom dotąd poświęcali, złemu tylko ich użyciu przypisać należy. E. N.

Postępowanie z nawozem w mieście.

1) P. Rozet gospodarz francuzki spostrzegł, że równa ilość zupełnie jednakowego nawozu stajennego mniej i krócej skutkuje w gruncie gliniastym lub piaszczystym niżeli w gruncie zawierającym więcej wapna lub obfitym nawet w kamienie wapienne. Z tego faktu wnioskowal, że część amonjaku nawozowego ulatnia się w gruncie gliniastym lub piaszczystym; próbował zatem, nawoząc pole obornikiem, marglować je jednocześnie i otrzymał najlepszy skutek. Chcąc zapobiedz ulatnianiu się amonjaku zaraz na gnojowisku, posypywał każdą warstwę obornika jednocalową warstwą wa-

pną i przekonał się, iż tworząca się saletra wapienna chroni nawóz zupełnie od ulatniania się amonjaku i pozwala przechować go bez straty azotu przez kilka miesięcy. Dodaniem wapna możnaby zapobiedz fermentacji zgniłej nawozu i uciążliwemu w mieście wywiązywaniu się gazów amonjalkalnych, a zapobiegając zarazem wypłokaniu nawozu przez deszcz, możnaby podwójny cel osiągnąć, bo zapobiedz zanieczyszczeniu powietrza w podwórzach i stajniach domów zajezdnych, a przez to samo zachować nawozowi cały jego azot.

Używanie gipsu do posypywania nawozu, gdy ten nie bywa wyrzucanym codziennie, ale pod bydłem lub pod końmi dłużej zostaje, nie okazuje się, podług twierdzenia gospodarzy francuzkich, tak skutecznym jak użycie wapna. Niekiedy powiększa nawet gips smrodlivość powietrza w stajniach, przez tworzenie się wodorosiarkanu amonjakowego, który powietrze w stajniach bardziej zatrzuwa niżeli inne wyziewy amonjalkalne.

2) *Zbieranie moczu w miastach i na stacjach żelaznej kolei.* Mocz stu ludzi zbierany w przeciągu jednego roku, wystarczałby do sowitego nawiezienia jednego morga pola. Wypując do dołów na parę stóp głębokich nieco wapna gryzącego, a w jego braku nawet wapna dawno ugaszonego i śmieci, łączyłyby się związki azotowe z wapnem i przechodziłyby powoli w bezwonną saletrę wapienną, woda zaś płynnej masy parowałaby łatwo z dołów szerokich a stonkowo bardzo płytkich. Stałe części moczu obfitują w fosforany, w alkalia i azot więcej niż jakikolwiek inny nawóz; mocz przeto zaprawiony znaczną ilością wapna i śmieci i wysuszony bez utraty azotu, miałby zawsze wartość najlepszego guano lub nawozu z kurników i gołębników. Zrobiona próba okazałaby wkrótce wielką korzyść zbierania moczu na nawóz dla ogrodników, którym nie chodzi o trwałe, ale natomiast o szybkie działanie nawozu.

0 użyciu na nawóz kości kwasem rozтворzonych.

W Gumprechta czasopiśmie gospod.: *Neue landw. Ztg.* Nr 2 z roku 1855 znajduje się ciekawe obrachowanie czystego zysku i kosztów nawożenia kościami w kwasie solnym rozpuszczonymi, przez znanego radcę *Elsnera*. Porównawcze doświadczenia dowiodły, że morg pruski ¹⁾ nawożony trzema centnarami kości rozpuszczonych ²⁾ wydał o cztery szefle ³⁾ żyta więcej niż morg inny tej samej dobroci bez uprawienia go kośćmi. Zysk cały trzechletni z morgi pruskiej kościami uprawionej, wraz ze słomą, oblicza p. *Elsner* na 12 talarów 13 sgr. pruskich. Koszta zaś uprawy wynoszą: trzy centnary dobrych, czystych kości = 6 talarów; kwasu solnego $2\frac{2}{5}$ centn. = 2 talary 24

sgr.; gipsu $2\frac{1}{4}$ ctr. = 27 sgr.; trzech ludzi do preparowania i rozsypywania kości = 18 sgr.: koszt zatem cały wynosi talarów prus. 10. sgr. 9 ⁴⁾, a czysty zysk 2 talary 4 sgr. pr. z pruskiego morga ⁵⁾.

W tymże dzienniku znajdujemy rozwiązanie pytania: czy jest korzyścią roztwarzanie kości na nawóz, kwasem siarkowym? — Kwas siarkowy nie pomnaża siły nawozowej w kościach, ale ją tylko przyspiesza. — Przyjąć można, że 4 ctr. czystych kości, w pierwszym roku ten sam skutek zrobią, co jeden centnar kości w kwasie rozpuszczonych; lecz tamte 4 centnary przez cztery lata w ziemi skutkować będą. To przypuściwszy, porachujmy koszta, w gospodarstwie które 100 centnarów tego surrogatu nawozowego rocznie potrzebuje.

a) *Czysta mąka z kości.*

100 ctr. mąki z kości po 2 tal. prus. 200 tal.

Procent 5% od kapitału obrotowego przez 4 lata 40 tal.

240 talarów.

b) *Kości rozpuszczone.*

25 ctr. mąki z kości po 2 tal. 50 tal.

Kwas siarczany $\frac{1}{3}$ ctr. na 1 ctr. kości,

po 3 talary 1 ctr. 25 „

Koszt rozpuszczania — „ 25 sgr.

Procent 5% od kapitału obrotowego . 3 „ 24 sgr.

Razem w jednym roku 79 tal. 19 sgr.

zaś w czterech latach 318 tal. 16 sgr.

a zatem użycie kości rozpuszczonych kosztuje więcej o 78 tal. 16 sr. gr.

Nie można zaprzeczyć, że przez rozpuszczanie kości zyskuje się na kapitale obrotowym, ale za to kapitał ten około 15% nieść powinien; trudno więc tym kosztem zysk powyższy okupić.

Gdyby kto zarzucił, że 4 ctr. czystych kości w pierwszym roku nie wyrównają w swym skutku jednemu centnarowi kości rozpuszczonych; to przynajmniej jest rzeczą niewątpliwą, że ten sam skutek otrzymać możemy przez użycie czystych kości do przedplodu, lub przez użycie gnojówki do czystych kości, choćby dla częściowego ich rozpuszczenia. Znowu nowy dowód jak rachunkowość w gospodarstwie jest potrzebną.

E. N.

KORRESPONDENCJA.

Szanowny Redaktorze! Wiem że się rozgniewasz gdy Ci prawdę powiem, że, przynajmniej u nas, każdy odebrawszy 1szy numer waszego pisma, spojrzal na tytuł, skrzywił się — i postanowił w cichości ducha złożyć go pomiędzy stare rejestra, popsute operata, kontrakty z rzemieślnikami, ugody ze sługami, itp. słowem między papiery niepotrzebne; bo rozprawy towarzystw i rozmaite tygodniki rolniczo-przemysłowe

¹⁾ $2\frac{1}{4}$ Mor. Prus. = 1 Joch Austr.

²⁾ Prawie 9 Ctr. Wied. na Morg. Austr.

³⁾ Przeszło o $\frac{1}{4}$ korce Krak. z Mor. Austr.

⁴⁾ Zlr. 34 kr. 50 m. k. na M. Austr.

⁵⁾ Zlr. 7 kr. 12 m. k. z M. Austr.

tak nas okarmiły różnemi niestrawnemi daniami, że oskoma na długo została; tyle nas nauczyły rzeczy arcy-mądrych a dla nas bardzo niepotrzebnych, opisały nam tak ładnie i uczucie i stan i rodzaj gospodarstw zagranicznych i wymiar i cenę roboty i niezliczone inne przysmaczki, które nam biédakom tyle przyniosły pożytku ile widok suto zastawionych stołów i smacznie przy nich zajadających panów nakarmi zgłodniałą, ciekawie przez szyby zaglądnącą gawiedź. Otóż my nieumieliśmy się poznać na tém wszystkiém i jużesmy w prostocie ducha osądzili że kaźden Tygodnik *rolniczo-przemysłowy* to tylko *przemysła* jakby od *rolnika* 6 fl. wyciągnąć. Z ciekawości ten i ów przeczytał program, aż westchnął: mój Boże! jak oni dobrze wiedzą czego nam potrzeba, jakie ładne rzeczy obiecują! gdyby to... ba! obiecanka cacanka... znamy się! Program, wabik, robak na wędce... Nadszedł i numer 2gi, zawsze jeszcze *gratis*, a już tu pokazało się, mówiąc między nami, że z Ciebie majster kochany Redaktorze! żeś w numerze 2im wydrukował artykuł p. Langiego. Czytał szlachcic sam i żonie i dzieciom i jechał do sąsiada:—a czytałeś?—nie.—A bój że się Boga! czytaj! czytaj! albo czekaj, słuchaj!—I obchodził z ręki do ręki całe sąsiedztwo nieoszacowany artykuł i już chciano czytać więcej takiego tygodnika; a tu ręka u dołu pierwszej stronicy powiada ci: zapłać to będziesz czytał. No, tą razą udało Ci się stary figlarzu i Bóg ci zapłać za to, a panu Langiemu za pisanie. Tak nam piszcie a będziemy czytać, bo to nie dosyć że się przeczyta raz jeden i drugi, ale jest o czém mówić i myśleć; bo co się pisze i z głowy i z serca to trafia do głowy i serca.

Otóż dziwnym trafem mając wolną chwilę spiszę i ja myśli rozbudzone Nem 2gim Tygodnika. Już to co prawda to prawda, uczymy się myśleć i rachować: czasem w myślach nie ma ładu, a za to w rachunkach są myłki; ale wszakże to początki, a i nieboszczyk Pitagoras z początku pewno się nie raz pomylił. Słyszałem często że grzech dawnych gospodarzy był właśnie: iż nie umieli myśleć i rachować, czego skutkiem ma być dzisiejsza golizna. Prawda że dawniej gospodarz nie rozbijał sobie głowy o kałkuł: summarjuszem dochodu była kiesa pełna, rozchodu próżna; system gospodarstwa bardzo pojedynczy: zorało się, zasiało, zebrało, zmlóciło; zaraz zjawił się, jakby zawołany, poczciwy żydek i zostawiwszy cwancygiery (prawdziwe cwancygiery) pociągnął za sobą długi szereg fur do składu blizkiego czy dalekiego, złą czy dobrą drogą,—wszystko jedno; zostały mogiły ziemniaków, zostały sterty paszy, zjawił się drugi żydek, zapłacił i kartofle i siano i słomę i warstat i parobków—i jakiż był rachunek tego gospodarstwa?—rachunek?—a po co rachunku?—rachunki robili mu w mieście, po sklepach, traktyerniach, jarmarkach; rejestra pańszczyzny, omłotu, porobił ekonom, a resztę arendarz—i na cóż rachunku?!—Nie stało—to trzeba posiedzieć spokojnie do przyszłego zbioru, lub w nagłej potrzebie znalazł się opiekun-pocieszyciel brodaty, który na kwitek nasypał ci srebra, albo za przyszłe sperandy ci zapłacił.—Cóż było rachować?—Koszt produkcji?—Zorała, posiała, zebrała, zmlóciła, odwiozła pańszczyzna,

podatki i czeladź i drobne potrzeby płaciły młyn, karczma; zarobił i Icek, zarobił i Moszko, zarobił ekonom,—i niech zdrów zarabia: on głowę mozolił, za to Pan nie miał na głowie kłopotu. I tak od roku do roku szło pewną utartą drogą. Ktoś skrzętniejszy gromadził do kupki, to były wyjątki, zwykle grosz się do czysta rozchodził. Lata urodzajów i długiego pokoju nagromadziły zapasów, bo kraj nasz biédny umiał tylko produkować, a produkta, nie mając dróg, rzek, handlu, kanałów odpływu, zostawały w domu, wyjąwszy może garstkę zboża naszego spotrzebowanego w Węgierskich Karpatach a wódki w Morawach; lecz i tam mnożono produkcję, nie było odbytu, czasem kupowali żydkowie na spekulację, na zsyпки, ale po jakich cenach?! dziś trudno uwierzyć; i tak już się działo, że były majątki, gotówki nie było; wydatki, potrzeby te same, owszem większe, bo rosnący o ścianę przemysł, w miarę mnożenia się tamże wyrobów, przysyłał nam coraz więcej swoich wymysłów: wiedeńskie kocze, wiedeńskie błyskotki, paryskie stroje, francuzkie łąkotki stawały się konieczną potrzebą jak chleb powszedni, i nigdzie może liche wiedeńskie fabrykaty nie miały takiego targowiska jak w naszej Galicji,—i wyciągały summy już rzadkiej gotówki, coraz rzadszej, bo ciągle upływała szerokiem korytem a nie wracała z nizek do kraju. Z braku zdrowego rozpatrzenia, zastanowienia, nie zastosowano potrzeb i wydatków do przychodu,—bo nie było rachunku: grosz który dotąd tak łatwo przychodził, przyzwyczaił do nieszanowania go. Trzeba—nie ma—więc pożycz—to cała loika, to cała historia wysilenia myśli finansowej naszego kraju w ciągu lat może 20. Zawsze jeden i ten sam duch opiekuńczy szlachcica, usłużny żydek, mający pewność w majątku, a głównie w osobistej uczciwości i oném *Verbum nobile* (było to onego czasu), a źródło nieskończonych zysków w lekkomyślnej hojności i narodowym naszym braku owego rachunkowego zmysłu,—chętnie spieszył z pomocą i utworzył się nowy handel w kraju, handel lichwą, handel potrójnie zabójczy; bo przynosząc korzyści nierównie większe jak kaźdy inny, wyciągał kapitały z obrotu handlowego, zmniejszał poszukiwanie produktów i tak szczupłe, tém samém zniżał ich ceny; gdy z drugiej strony mnożone poszukiwania pieniędzy podnosiły cenę gotówki, Powtóre, lichwa podsuwając pieniądz, łatwością dostawania go przeszkadzała opamiętaniu, a nakoniec wikłała stosunki, ssała ostatnie soki—już trzeba było gospodarować na zapłacenie lichwy; rosły, mnożyły się zobowiązania, którym już dochód nie mógł podołać, już one samą substancję trawiły, a rosły jak... jak żydowska lichwa. W taką porę przybyła akcyza od wódki i przymnożyła kłopotów, bo już do prowadzenia jednej gałęzi gospodarstwa, już do produkcji potrzeba było gotówki, a trzeba ję było zaraz z góry, przed sprzedażą, nawet przed wyrobieniem produktu. Szlachcic uwierzył sumiennie, że to istotnie konsument zapłaci podatek, pożyczal dalej, w złotej nadziei że przy sprzedaży podniesie cenę o tyle że mu kupiciel wróci akcyzę; ale żydek, jedyny kupiciel téj wódki, zaliczywszy w sposób pożyczki gotówkę na zapłacenie podatku, przy monopolu handlu miał oraz w owęj zaliczonej pożyczce doskonale na-

rzędzie zmuszenia do sprzedaży po cenie takiej jaką mu się samemu wyznaczyć podobało. Jakimże innym cudem wytłumaczyć, jeśli cena wódki spadła na 10 kr., kiedy akcyza sama wynosiła 6 kr.?!—Braha, karmiąc cudze woły, zostawiała mu nawóz, bez którego się obejść nie mógł. Nawóz i ziemniaki, które nęcąc bogatym plonem okazywały jakiś rachunek, pociągały do gorzelnii (o! bo już uczono nas rachować); zaczęliśmy myśleć i rachować, ale nie zwykli do tej pracy, nie umieliśmy wziąć się do niej. Zdaje się prosta rzecz zwiększyć *mam* zmniejszyć *dam*—pierwsze nie dawało się wykonać tak rychło, zaczęto więc od drugiego, zaczęto oszczędzać. Ale jakże i w czém się ta oszczędność pojawiła? Czy odżegnano czarta pychy i zbytku?—gdzie tam!—oto niszczały budynki, mniejszały inwentarze; nie było gotówki, zastępywał je las wypleniany bez miary, bo kupiciel proszony brał bezcennie: niemożnością podłożenia zaciągniętym zobowiązaniom przepadło *verbum nobile*, osobistą wartość naszą oszacowano na zero, została już tylko substancja, warsztat, majątek; ziemia karmicielka miała jeszcze wartość wzięto się do niej. W krótkim czasie roje żądań, pretensji, należności, rozlały się jak mrowie po tej ziemi, zasmarowały hypoteki i odjęły ostatnią możność ratowania się sumienną pożyczką; trudna była rada, nikt nie pożyczczy, a pustki w kiesie, na to nie ma ratunku i w Pitagoresie — powiada Syrokomla. Tak nas zastał r. 1848 i uczynił nas w manieniu oka tak lekkimi, że już mało kto uczuł się tak ważnym żeby go 2 konie uciągnąć nie mogły. Gdyby był ten r. 1848 o lat 20, przynajmniej 10 pierwej przyszedł, byłby nas zastał przynajmniej przy większych siłach, przy większej pełni, a raczej mniejszej próżni soków żywotnych!

Cudem jakimś gospodarstwa nasze potrafiły jeszcze utrzymać się wśród walki ze złością ludzką, pozostawione bez opieki, bez pomocy, przywalone brzemieniem lichwy; bez czeladzi, bez robotnika, bez wszelkich zasobów — kiedy tak ogromnych wkładów trzeba było. Jaka posucha w kraju, najlepiej się okaże kiedy zważymy, że 2 lata takich cen, że kapitały indemnizacyjne znikły bez śladu jak drobny dészczyk w spieczonj roli, — „a przecież rolnicy nasi pracują, posród wszelkich utrapień wojennych; w ostatnich niestety już blisko 10 latach, rolnik nasz nie tyle pracuje ile walczy, bo w posród dziedziny jego zawodu wichrzy wojna zawzięta, wojna nędzy i zły woli z najświętszym prawem człowieka, z głównym warunkiem bytu społeczeństwa — wojna z własnością!“ — Dziwnie to jędrna natura galicyjskiego rolnika, przy wytrwałj pracy pomoże nam wyjść z tego stanu przesilenia, — ale potrzeba nam koniecznie szczerze zająć się sobą. Przewszystkiem uwierzmy Imo: że *dwa* to więcej jak *jeden*, uwierzmy w pożytek i potrzebę łączenia sił, asocjacji, która gdzieindziej takie czarodziejstwa stwarza; powtóre, bierzmy się do rzeczy z kopyta, nie odkładajmy. Na polu dyplomacji wyczekiwanie może się czasem przydać, ale w pierwszych podstawach bytu, w żywotnych kwestjach społeczeństwa, trzeba źródła złego, choroby niszczące organizm odszukiwać, a znalazłszy, niezwłocznie brać się całą siłą do zwalczania złego, do leczenia: wszak w najlepszym razie potrzeba jeszcze

długiego czasu, ażeby zadane lekarstwo przeszło w krew, w soki i skutki swe wywarło. Największym złem jest bezwątpienia owa „wojna z własnością“, ów brak „pocziwej duszy“. Sądzę że wypowiem przekonanie ogólne, twierdząc, że rolnictwo nigdy się z upadku dźwignąć nie potrafi, dopóki nie wejdą w życie i wykonanie: 1) uwolnienie ziemi od wszelkich spółek i służebnictw. 2) Zebranie czyli skupienie gruntów (arondowanie). 3) Najsumienniejsza i najsurowsza policja polna i leśna i bezpośrednie ukaranie szkód tak bydłem jak ręką zrobionych; bo jakże inaczej uchronić własność, cel pracy od złości?—kiedy „warszatem nieogrodzone pole, zamknięciem sklepienie nieba“ — kiedy dopilnować niepodobna, a jeszcze niepodobniej na drodze zwykłej sądowej poszukiwać szkody:—czémże inném zamknąć, ogrodzić ten warsztat, jeżeli nie surowém prawem i wykonaniem wzbudzającym poszanowanie?! 4) Przepisy ukrócające samowolność i złą wiarę czeladzi,—współpracowników naszych,—i wykonanie ich sumiennie i ściśle. Są to 4 kardynalne podstawy gospodarstwa, bez których rolnictwo dźwignąć się nie może. Miejmy nadzieję, iż oko czuwające nad krajem ma to przekonanie: że kiedy główna część obywateli kraju pracuje bez skutku i celu, upada i niszczeje — cały łańcuch społeczeństwa musi uczestniczyć w ponoszeniu płynącej ztąd szkody; a im dłużej czerw toczy, tém głębiej wgryza się w rdzeń, tém więcej soków żywotnych wytacza, tém większy ubytek w siłach!—

Jestto jedném z głównych zadań Towarzystw rolniczych: być głosem zbiorowym całego kraju, przedstawiać Wys. Rządowi potrzeby rolnicze, ukazywać rany, wskazywać sposoby ich gojenia; ale obok pomocy i opieki W. Rządu, obok Towarzystw wypełniających sumiennie zadanie swoje, iść muszą także dobre chęci i uczynki pojedynczych rolników: dziś już nie wolno starym torem mówić: „*Niech Bóg radzi o swojej czeladzi*“.

Bez ucziwej czeladzi nie ma sposobu prowadzenia gospodarstwa,—prawdę tę każdy gospodarz uczuwa aż nadto boleśnie: jakże stworzyć ją u nas?—Prawdziwie chrześcijański pomysł p. Langiego naprowadza nas na drogę; i nie jest to pomysł abstrakcyjny, niemożliwy, albo nader trudny do przeprowadzenia w rzeczywistość, któryby dopiero kiedyś, na dalekie pokolenia błogosławiony wpływ wywarł, — o nie! tu właśnie skutek prędko nastąpić może; za pocziwą chęcią tak z blizka idzie nagroda, że aż żal każdej chwili straconej.

Oto przedkładam projekt składu, urządzenia, kosztów i funduszów takiego zakładu jaki mi się marzy: *)

I. Cel i przeznaczenie zakładu.

- 1) Celem zakładu ma być: opieka młodzieży wychodzącej z zakładów dobroczynnych, dalsze jej wychowanie moralne i religijne, wywyczeniem zaś w dokładnej pracy rolniczej, podanie godziwego sposobu do życia, a przysporzenie krajowi ucziwej i umiejetnej czeladzi. Zakład ten ma poczynać dzieło wychowania i opieki tam, gdzie

*) Korrespondencja ta króslona była jeszcze przed ogłoszeniem drukiem projektu do statutu szkoły rolniczej przez Komisję Towarzystwa ułożonego.

ochronki itp. dziecięce dobroczynne zakłady zadanie swe kończą.

- 2) Całe urządzenie zakładu ma tedy dążyć do tego celu, aby wpajać w młode dusze uczciwość, bojaźń Boga, zamiłowanie pracy i porządku, nauczać wszelkich robót gospodarskich, tak koło roli jak koło sprzętów gospodarskich i bydła, a to wykonywaniem tych robót pod okiem sumiennego nauczyciela.
- 3) Zadaniem zakładu ma być także: wypuszczając w świat wychowañców swoich, wynaleźć dla nich stósowne umieszczenie.
- 4) Zakład tak powinien być urządzony i prowadzony, aby po zrobionym wkładzie na pierwsze urządzenie i zagospodarowanie, sam, o własnych siłach nadal mógł się utrzymać.

II. Wychowañcy.

- 1) Dla zakładu arenduje się folwark około 80 morgów roli i łąk mający na lat 20.
- 2) Liczba wychowañców 24; wiek przyjęcia 13 lat skończonych, w którym to wieku władze umysłowe i siły fizyczne o tyle są już rozwinięte, iż do pojęcia nauki i do wykonania pierwszych robót rolniczych wystarczą.
- 3) Od zakładu otrzymują pożywienie, ubiór i wszelkie inne potrzeby.
- 4) Czas pobytu w zakładzie: lat 4 tj. do skończonych lat 17 wieku.

III. Nadzór.

- 1) Samodzielny i zwierzchniczy nadzór i zarząd wykonywa wydział do tego wybrany z grona Towarzystwa gospodarzo-rolniczego. Wydział ten złożony najmniej z 5 Członków, z których 1 prezyduje, 1 prowadzi sekretariat, 1 utrzymuje rachunki i kasę — powinien najmniej 4 razy do roku udać się do zakładu dla przekonania się o postępach uczniów, o sumiennem wypełnianiu obowiązków i celów zakładu, tudzież prowadzeniu gospodarstwa. Wydział powinien zgrupować się 4 razy do roku dla zajęcia się przejrzaniem rachunków, ekonomji i odpowiedzią na podania; prócz tego przynajmniej jeden z Członków wydziału powinien znajdować się stale w miejscu siedziby Tow. gosp. rolniczego w celu odbierania podań i zapytań i załatwiania drobniejszych spraw bieżących. Wydział corocznie obowiązany zdawać sprawę o stanie, postępie, funduszach zakładu, a to na zebraniu Towarz. gosp.-rolniczego, które to sprawozdanie w piśmie swoich ogłosi, razem z ilością miejsc opróżnić się mających i uczniów z zakładu wychodzących.
- 2) Najbliższy, bezpośredni nadzór, prowadzenie zakładu, zarząd folwarku, prowadzić ma *Ojciec zakładu* wraz z pomocnikiem, wybrany przez Wydział, posiadający uzdolnienie, znany z moralnego i prawnego charakteru, któryby z zamiłowaniem i poświęceniem oddał się obowiązkom swoim: ma on być prawdziwym ojcem i nauczycielem powierzonych sobie wychowañców, prowadzić również powinien sumienne zapisy uzdolnienia, pracow-

tości, moralności, jako też pojedynczych przekroczeń i kar każdego ucznia, i takowe co miesiąc wydziałowi przesyłać. Po skończonych pierwszych 4 latach istnienia zakładu, Wydział wybierając będzie na pomocnika jednego z uczniów wychodzących, którego postępowanie i uzdolnienie na to zasłużą. Będzie to zarazem szkoła Ojców dla imych powstać mających zakładów.

IV. Koszta i środki ich pokrycia.

Koszt podzieli się: 1) na potrzeby pierwszego urządzenia, 2) potrzeby coroczne.

1) Koszt pierwszego urządzenia.

a) odmiany potrzebne w budynkach . . .	450 fl.
b) urządzenie mieszkań, łózka, stoły itd. . .	350 fl.
c) inwentarz (4 konie, 4 woły, 10 krów) . . .	900 fl.
d) pożywienie w 1ym roku	950 fl.
e) wozy, pługi, brony	300 fl.
Razem	2950 fl.

2) Potrzeby coroczne:

a) czynsz dzierżawny	400 fl.
b) 1) utrzymanie sprzętów	60 fl.
2) assekuracja od gradu i ognia	80 fl.
3) podatki	60 fl.
4) drobne wydatki	30 fl.
c) pensja ojca	250 fl.
„ pomocnika	80 fl.
d) ubiór, światło, opał	800 fl.
Razem	1760 fl.

Więc potrzeba wkładu przy założeniu = $\frac{2950}{1760} = 4710$ fl.

Fundusz na pokrycie tego wkładu stanowiłoby 125 akcji bezprocentowych po 38 fl. Biorący akcją ma prawo do zdania jednego wychowañca, którego zakład umieszcza w jego służbie na lat 4. Pensję roczną dla takiej czeladzi ustanowiłoby Towarzystwo gospodarzo-rolnicze. Przed upływem lat 4 nie wolno służbodawcę porzucić, wyjąwszy wypadki niesumiennego obchodzenia się z jego strony: w takim razie, na skargę słuszną, może Wydział odebrać wychowañca swego ze służby. Po latach 4 służby staje się wychowañcem panem swojej woli. Biorący więcej akcji ma przed innymi pierwszeństwo; przy równej ilości pierwszeństwo stanowi numer porządkowy akcji, nigdy jednak w pierwszych latach więcej jak 2 uczniów u jednego służbodawcy umieszczać nie wolno. Biorący ucznia do służby zwraca akcję jako umorzoną. Ażeby dojść do tego, żeby równa liczba tj. 6 wychowañców co roku wychodziło z zakładu, a zakład miał siły stopniowane tak do skuteczniania robót, jak dla ulżenia nauczycielom, wypadaloby po roku 3cim wybrać najsilniejszych i najlepiej usposobionych 12tu i umieścić w służbie, a na ich miejsce przyjąć 12 świeżych; to samo w 4ym roku, — a od 5go roku istnienia zakładu zrównałaby się liczba wychodzących i przyjmowanych na 6ciu corocznie.

Tym sposobem zakład taki mógłby być wprowadzony w życie, bo cóż znaczy dla gospodarza dać 38 fl. na wychowanie uzdolnionego sługi, wychowanie „pocziwej duszy“?!... Zastanówmy się nad skutkami jakie wywrą już 4 warstwy takiej czeladzi, rozsypanej po gospodarstwach, a sądzę że zechcemy jaknajprędzej widzieć koniec owych 4ch lat pierwszych, a tém samém weźmiemy się nie tracąc czasu do dzieła.

Koszt coroczny wynosilby, jak widzieliśmy, 1760 fl., za-tém morg powinienby przynieść 22 fl. brutto; a więc może zakład utrzymać się o swoich siłach. Fundusz roczny może być jeszcze pomnożony a) przez wykonanie robót rolniczych cudzych za wynagrodzeniem, rozumie się, gdyby zatrudnienia zakładu wolny czas zostawiły: roboty te zawsze tylko w bezpośredniej bliskości zakładu i tylko przez cały zakład razem skuteczniejsze być mogą, nigdy przez pojedynczych uczniów, bez dozoru ojca, który ma być nieodłącznym towarzyszem swoich wychowaućów; b) przez sprzedaż pługów, bron, wozów, itp. sprzętów gospodarskich, sporządzanych w czasie zimowym przez uczniów dla nauki.

Rozumie się, że ani jeden zakład ani dwa nie wystarczą na wychowanie czeladzi dla całego kraju, potrzebny byłby najmniej na 2 obwody jeden: czyż to takie summy?!.. czyliż w 2 obwodach nie znajdzie 125 gospodarzy chcących ofiarować po 38 fl. na cel łączący naukę Chrystusa z dobrem kraju i własnym pożytkiem?!

Zróbmy na próbę po jednym takim zakładzie obok każdego z istniejących Towarzystw gospod. - rolniczych: te próby pokażą, co trzeba zmienić, dodać, ująć, poprawić; a jeżeli się udadzą, — o czém nie wątpię wcale, — posłużą za wzór do dalszych zakładów po kraju.

Wypadałoby koniecznie wyrobić u Wys. Rządu uwolnienie od służby wojskowej takich wychowaućów, które to dobrodziejstwo utracaliby dla złego usposobienia z zakładu lub służby wydaleniu, albo samowolnie zakład lub służbę opuszczający, już przez to samo wydalenie lub opuszczenie.

Podaję myśl jaka mi się w skutek pomysłu p. Langiego po głowie snuje; nie mam zarozumienia jakoby ona miała służyć za wzór gotowy: broń Boże! zmieniajcie ile chcecie, odrzućcie zupełnie, nazwijcie plan cały niedorzecznym, — tylko dawajcie inny lepszy, nie traćcie czasu, róbcie początek — *periculum in mora!*

W celu wywołania lepszych myśli, w celu wykazania łatwości wykonania, proszę cię szanowny Redaktorze, umieść tę ramotę hreczkosieja.

Pod Stanisławowem.

Ap. H.

Rozmaitości.

Topole sprzyjają gąsienicom.

Pruskie Landesoeconomie-Collegium poleciło zbadanie gatunku drzew, na którychby motyle najczęściej składały swe jaja, a gąsienice najlepiej się wylęgały. Robione postrzeżenia przekonały, że drzewami temi są topole. Dla tego nakazało rzeczono kolegium, aby ścięto topole przy drogach

a sadzono natomiast drzewa owocowe, a gdzie ozdoba wymaga drzew kształtniej niż owocowe rosnących, tam ma pozostać co trzecia tylko topola, a zamiast dwóch wyciętych będą inne drzewa ozdobne. (*Annalen der Landwirthschaft.*)

Czasopismo niemieckie: *Blätter für Handel und Gewerbe* poleca wodę mydlaną jako doskonały środek do oddalenia mrówek i wszów ziemnych z roślin na których siadają. Posmarowane wodą mydlaną gałązki, już w przeciągu kilku chwil wolne są od weszek roślinnych, szpecących i niszczących nadewszystko kwiaty. Próba wykonana w Krakowie na krzewie róży wazonowej okazała wielką skuteczność tego środka.

Ogłoszenia.

NASIONA

znajdujące się na sprzedaż w r. b. w biurze c. k. Towarzystwa gospodarczo-roln. krakowskiego ulica Szewska Nr 335/6.

	garn. zfr. kr.
1) Buraki cukrowe białe	— 30.
2) Buraki Obersdorfskie, pastewne, (żółte, wielkie, w połowie po nad ziemią rosnące)	— 50.
3) Buraki Brunszwickie pastewne (czerwone, wielkie, długie, po nad ziemią rosnące)	— 50.
4) Buraki mieszane, (żółte, czerwone i białe)	— 50.
5) Konieczyna żółta (medicago lupulina)	— 50.
6) Mieszanka, w przewodzie z rajgrasu włoskiego, trawy miodowej, kostrzewy owczej i tymoteusza	— 45.
7) Trawa miodowa (holcus lanatus)	— 24.
8) Kąkolnica miękka (bromus mollis)	— 30.
9) Kąkolnica przednia madrycka	— 53.
10) Manna (Manna-gras, glyceria fluitans) na mokre grunta	1 —
11) Mieszanka na grunta liche, z tymoteusza, konieczyny żółtej, wyczki i miellicy	— 38.
12) Mieszanka na grunta mierne, z tymoteusza, konieczyny żółtej, wyczki drobnej, dactylis glomerata itd.	— —
13) Rajgras angielski	— 45.
14) Esparcetta	— 24.
15) Rajgras francuzki, aklimatyzowany	— 28.
16) Kukurudza amerykańska, koński ząb zwana	1 —
17) Trawa Tymoteusza, korzec zfr. 30 (w tym stosunku i na garnce).	
18) Konieczyna biała i czerwona według cen bieżących.	
19) Eubin żółty	— 30.
20) Konieczyna szwedzka (trifolium hybridum, Bastardklee) na grunta wilgotne i wydająca obfity plon	2 44.
21) Bulwy	— ówierć 1 —

W razie przesyłki, za opakowanie przy każdym garnce dodaje się po 3 kr. mk.

Listy przyjmują się tylko **frankowane.**

Sprostowanie omyłki. W Nrze 15 Tygodnika na str. 115 w przedziale 2im wierszu 13 zamiast po Zfr. 1 kr. 36. powinno być po Zfr. 1 kr. 50 m. k.